

Powodziowa katastrofa. Winni w oku parszywej propagandy

18 września 2024

Warszawski radny Jan Mencwel podzielił się w swoich mediach społecznościowych wizją przymusowych prac społecznych dla osób o odmiennych poglądach. Współzałożyciel skrajnie lewicowego stowarzyszenia Miasto Jest Nasze rozmarzył się, jakby to było wspaniale, gdyby ludzi, „którzy publicznie kwestionowali zmiany klimatu i ich skutki dla Polski” zaciągnąć do usuwania skutków powodzi. W świecie Mencwela przebrzydły poseł Sławomir Mentzen oraz złowrogi publicysta Łukasz Warzecha wywoziliby właśnie gruz z miejsc, przez które przeszła wielka woda, bo przecież kara za odstępstwo od jedynej słusznej linii politycznej w klimatycznym komunizmie być musi.

To zdaje się oczywiste również dla Jana Oleszczuka-Zygmuntowskiego, choć trzeba przyznać, iż współprzewodniczący Polskiej Sieci Ekonomii był aż nadto łaskawy dla „oszołomów”. Na swoim profilu w serwisie X zadał jedynie pytanie i to zaledwie o zasilenie funduszu pomocowego dla powodzian „specjalną opłatą karną nakładaną na publiczne wypowiedzi negujące antropogeniczne zmiany klimatu”. Oleszczuk-Zygmuntowski wykazał się zatem wielkim sercem dla politycznych oponentów, wszak czymże jest symboliczna kara finansowa za wygłaszanie nieprawomyślnych tez, kiedy w odwodzie pozostał jeszcze cały arsenał sankcji za rozpowszechnianie „fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego”, niczym w dekrete czerwcowym z 1946 r. Narracja klimatystów sprowadza się bowiem do tego, że swoją postawą paskudni „negacjoniści klimatyczni” doprowadzili do zaniechań i większej skali tragedii.

Okazało się na przykład, ku zaskoczeniu wszystkich racjonalnie myślących, że gdyby nie niezwykle wpływowy redaktor Warzecha, to powódź wcale nie miałaby tak katastrofalnych skutków. Tą

światłą myślą podzielił się z publicznością obwoźny „ekspert” od zmian klimatu Jakub Wiech. Dziennikarz ogłosił, że publicyści pokroju dziennikarza „Do Rzeczy”, „którzy latami wprowadzali ludzi w błąd na temat zmiany klimatu i polityki klimatycznej ponoszą część odpowiedzialności za to, że jako kraj nie jesteśmy przygotowani ani na zmianę klimatu, ani na politykę klimatyczną”. Co prawda Wiech tak daleko się nie posunął, ale równie dobrze można by było spekulować, czy powtarzanie przez Warzechę historycznych bajek z mchu i paproci nie sprawiłoby, że woda przemysłałaby swe zachowanie i nie atakowała bezbronnych mieszkańców naszego dość umęczonego kraju. Niezależnie od tego, „ekspert”, niczym wytrawny detektyw z filmów o różowej panterze, rozgryzł dlaczego „ci ludzie to robią”.

W narracji Wiecha Warzecha i spółka przez niemożliwie długi czas głosili, że „zamiana klimatu to jest jakiś spisek, że to jest wymyślane, że to jest propaganda”, a do tego jeszcze opowiadali, że klimat zmieniał się zawsze, choć przecież każdy wyznawca słynnego „konsensusu naukowego” wie, że to nieprawda. W konsekwencji publicysta, a także inni jego pokroju, doprowadzili do uśpienia „czujności społeczeństwa, które powinno domagać się działań, jeżeli chodzi o dostosowanie naszego kraju do polityki klimatycznej i samej zmiany klimatu”, a więc – jak można domniemywać – powtarzać fatalistyczne wizje snute przez komunizujących intelektualistów oraz lewicowych aktywistów. Taka odpowiedź nie jest zbyt wyrafinowana, ale wrzucenie każdego, kto nie zgadza się z obłąkańczą polityką klimatyczną, do jednego worka obrzydliwych „denialistów klimatycznych” zdecydowanie ułatwia narrację i pozwala kolportować prostą propagandę.

Ta nie mogłaby być skuteczna, gdyby nie chwytiała za serce i nie używała najniższych argumentów, wzruszających naiwne sumienia. W Radio Zet wiceminister Andrzej Szejna grzmiał w charakterystyczny dla siebie bojaźliwy sposób, iż „to jest zupełnie nowa sytuacja, ponieważ (...) pokazuje, że będziemy się

w przyszłości również mierzyć ze zmianami klimatycznymi, które będą doprowadzać do nasilenia się tego typu sytuacji”. Wobec tego wydaje się już oczywiste, że skoro powódź spowodowana jest zmianami klimatycznymi i niesie ze sobą zagrożenie dla życia i majątku, to trzeba dać się pozbawić własności i swobody działania, aby dopiero posmakować prawdziwej wolności.

Cechą wspólną klimatystów, zarówno aktywistów w odblaskowych kamizelkach, jak i poważnych panów w garniturach, jest brak poszanowania dla prywatnej własności, będącej ostoją wolnościowego państwa. Jedni pozwalają sobie na łamanie prawa i fizyczne ataki na cudzą własność, drudzy chcą zmieniać przepisy i prowadzić politykę tak, by radykalnie zmniejszyć możliwości posiadania dóbr i rozporządzania nimi, a także ograniczyć wolność. Działania te nie dość, że zostały oparte na fałszywej podstawie, to jeszcze są niemoralne oraz skrajnie nieskuteczne. Jak wskazał w książce „Fałszywy Alarm” Bojrn Lomborg, „w rzeczywistości wynik polityki proponowanej przez Unię Europejską byłby równoważny z odroczeniem pojawienia się globalnego ocieplenia o sześć tygodni w 2100 roku. Temperatura, której świat doświadczyłby 1 stycznia 2100 roku, zostałaby osiągnięta 11 lutego”.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: NCzas.info